



■ „America is back”. Administracja Bidena wobec Europy

Jadwiga Kiwerska

Ogromne nadzieje, jakie w Europie wiązano z nową administracją amerykańską, oczekując od niej zasadniczego zwrotu w polityce zagranicznej, tłumiły prognozy, że początek prezydentury Josepha R. Bidena zdominuje sytuacja wewnętrzna w Stanach Zjednoczonych. Przewidywano, że uwaga skoncentrowana zostanie na walce z pandemią i przezwycięzeniu jej konsekwencji gospodarczych i społecznych. Zakładano konieczność uporania się z bezprecedensową polaryzacją społeczeństwa amerykańskiego, pogłębioną dramatycznymi wydarzeniami towarzyszącymi przejmowaniu władzy przez nową administrację. Rzeczywiście, inicjatywy administracji Bidena dotyczące spraw wewnętrznych, zwłaszcza programy wsparcia gospodarczego i socjalnego oraz intensyfikacja i eskalacja procesu szczepień przeciwko COVID-19, wystarczały, aby silnie zaprzątnąć uwagę wysokich urzędników w Białym Domu.

„America is back”

Tym większym zaskoczeniem może być wyjątkowa aktywność amerykańskiej dyplomacji na arenie międzynarodowej, obserwowana niemal od pierwszych chwil urzędowania ekipy Bidena. Nie należy jej tłumaczyć jedynie dynamizmem wydarzeń w światowej polityce, wymagających szybkiej reakcji, jakkolwiek trudno ten czynnik lekceważyć. W dużym stopniu był to jednak efekt przyjętych przez nową administrację celów i priorytetów w polityce zagranicznej, które można by wyrazić – posługując się głośnym już zawołaniem prezydenta Bidena – hasłem „America is back”.

Rozwijając tę deklarację nowej administracji należy wskazać, iż chodziło w niej przede wszystkim o powrót Ameryki na tradycyjną, przywódczą, opartą na zachodnich zasadach i uznającą wagę sojuszy trajektorię polityki zagranicznej.

Redakcja:
Karol Janoś
(redaktor naczelny)
Agata Kałabunowska
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:
Hanna Różanek

Nr 5(460)/2021
28.04.2021

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

Uznano, że tylko to stanowi gwarancję odzyskania przez USA wiarygodności na arenie międzynarodowej, tak mocno nadwerżonej polityką poprzedniej ekipy w Białym Domu. Właśnie o odbudowie reputacji USA w świecie, konieczności odzyskania zaufania sojuszników i współpracy z nimi mówił prezydent Biden zarówno podczas inauguracji swojej prezydentury, 20 stycznia 2021 r., jak i w swoim pierwszym, dotyczącym polityki zagranicznej wystąpieniu, wizytując 4 lutego 2021 r. Departament Stanu.

Trzeba mieć świadomość, że postawione zadanie odbudowy zaufania do USA, chociaż pożądane, to jednak nie jest łatwe, nawet w odniesieniu do dotychczasowych sojuszników w Europie. Bezpośrednim efektem doświadczenia z prezydenturą Donalda Trumpa był bowiem ogromny spadek zaufania do amerykańskiego supermocarstwa. Z badania przeprowadzonego w państwach unijnych przez European Council on Foreign Relations (ECFR), na początku stycznia 2021 r., gdy już wiadomo było o porażce Trumpa i zwycięstwie Bidena, wynikało, że mimo przesądzonej zmiany w Białym Domu niemal jedna trzecia Europejczyków wyrażała wątpliwość, czy Ameryce można dalej ufać. W przypadku Niemców nieufność wobec USA deklarowało nadal 53% respondentów. Aż 60% badanych przez ECFR mieszkańców Europy uważało, że Chiny prześcigną USA i w ciągu dekady staną się czołowym światowym supermocarstwem. Już tylko te częściowe badania potwierdzały skalę trudności, jaka wiązała się z wyzwaniem odbudowy wiarygodności Ameryki i jej powrotu do roli lidera w świecie Zachodu.

Aktywność na wielu kierunkach

Czynnikiem przywracania wiarygodności USA stało się więc mocne zaangażowanie dyplomacji amerykańskiej na wielu polach równocześnie i w odniesieniu do różnych wyzwań oraz zagrożeń. Wyraźnie celem było naprawienie tego, co swoim nieprzewidywalnym i niestandardowym działaniem w relacjach z Europą popsuł prezydent Trump lub czego jego administracja nie dopełniła czy co naruszyła. Aktywność dyplomacji amerykańskiej dotyczyła więc m.in. szeroko rozumianych kwestii bezpieczeństwa transatlantyckiego, agendy wyzwań cywilizacyjnych czy stosunków bilateralnych z ważnymi partnerami europejskimi.

Wpisuje się to w jedno z głównych założeń polityki obecnej administracji: konieczności ścisłej współpracy z Europą jako tym sojusznikiem, który – dzieląc te same wartości – pomoże Ameryce w realizacji jej priorytetów, zobowiązań i celów. Dzięki temu USA zdołają skutecznie podjąć wyzwania związane z agresywną polityką Rosji, rosnącą siłą Chin czy agendą światowych problemów gospodarczych, politycznych i ekologicznych.

W wielu przypadkach składane deklaracje oraz podejmowane przez nową administrację działania niemal automatycznie stawały się elementami procesu odbudowy i rewitalizacji układu transatlantyckiego, znajdującego się przecież po czterech latach prezydentury Trumpa w stanie głębokiego kryzysu. Choć nie zmieniało to przekonania wśród europejskich i amerykańskich komentatorów, że w przyszłości – podobnie jak bywało to w przeszłości – nie będzie pełnej zgody

w ramach wspólnoty transatlantyckiej w odniesieniu do różnych kwestii i tematów. Należało nawet założyć, że niektóre pola konfliktu pozostaną na agendzie wzajemnych relacji. Demonstrowana otwartość administracji Bidena na współpracę z Europą zdaje się jednak gwarantować, że nie nastąpi eskalacja sporów, raczej obie strony będą dążyły do kompromisu.

Kwestie bezpieczeństwa

Biorąc pod uwagę znaczenie wymiaru bezpieczeństwa w relacjach transatlantyckich, nie dziwiło to, że z ogromnym napięciem oczekiwano pierwszych deklaracji nowej ekipy odnoszących się do tego aspektu funkcjonowania wspólnoty. Już sam fakt powołania na stanowisko sekretarza stanu Antony'ego Blinkena, doświadczonego dyplomaty, opowiadającego się za ścisłymi relacjami transatlantyckimi oraz multilateralnym działaniem na arenie międzynarodowej, urealniał zwrot w podejściu nowej administracji do NATO, zobowiązań sojuszniczych i gwarancji wzajemnej obrony. Znaczące było też to, że już w pierwszym przesłaniu skierowanym do sojuszników europejskich, z jakim prezydent Biden wystąpił online 19 lutego 2021 r., podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa (MSC), znalazło się odwołanie do art. 5 traktatu waszyngtońskiego, fundamentalnego dla funkcjonowania i skuteczności NATO. Amerykański prezydent zapewnił o pełnym przywiązaniu do zobowiązań wynikających z zapisu o wzajemnej obronie. Przypomnijmy, że Trump nie tylko zwlekał z deklaracją potwierdzającą moc obowiązującą art. 5 traktatu waszyngtońskiego dla strony amerykańskiej, ale też niedwuznacznie warunkował zaangażowanie USA w zapewnienie bezpieczeństwa sojusznikom europejskim. Wpisywało się to zresztą w jego transakcyjne traktowanie relacji międzynarodowych.

Takim warunkiem dla administracji Trumpa było spełnienie jej oczekiwań w zakresie *burden-sharing*. Uznając generalnie racje strony amerykańskiej domagającej się od dłuższego już czasu bardziej zrównoważonego podziału kosztów wzajemnej obrony, to jednak ostrość sformułowanych w ostatnich czterech latach żądań i ich kategorię podważały główną wartość wspólnoty transatlantyckiej w zakresie bezpieczeństwa: bezwarunkowość wzajemnej obrony. Ale równocześnie trzeba mieć świadomość, że osiągnięcie do 2024 r. przynajmniej 2% PKB przeznaczonego na obronę, do czego podczas szczytu NATO w Newport w 2014 r. zobowiązało się każde państwo członkowskie, pozostaje w mocy. Jest ono równie ważne dla administracji Bidena, tak jak było istotne dla prezydenta Baracka Obamy, za którego urzędowania zobowiązanie to podejmowano. Wypowiedzi przedstawicieli ekipy Bidena potwierdziły, że także obecna administracja oczekuje wzrostu wydatków na obronność, choć bez podnoszenia tej kwestii w tak konfrontacyjnym i rygorystycznym, jak za Trumpa stylu i nie uważając tego za główny miernik odpowiedzialności Europy za wspólne bezpieczeństwo.

Świadomość konieczności przejęcia większej odpowiedzialności za swe bezpieczeństwo istnieje po drugiej stronie Atlantyku. I chociaż w niektórych państwach sojuszniczych, jak np. w Niemczech, rodzi to trudny dylemat wynikający m.in. z faktu, że różne siły polityczne kwestionują obligatoryjność zobowiązania z Newport, to jednak widać dążenie do usatysfakcjonowania administracji Bidena.

Już w pierwszych wypowiedziach europejskich przywódców, skierowanych do nowego prezydenta, uderzała dość powszechna deklaracja gotowości współdziałania, a nawet wzięcia przez Europę większej odpowiedzialności za ład międzynarodowy. Kanclerz Angela Merkel dowodziła: „Stany Zjednoczone Ameryki i Niemcy jako część Unii Europejskiej muszą współpracować w obliczu wielkich wyzwań naszych czasów. (...) My Niemcy i Europejczycy wiemy, że w tym naszym partnerstwie XXI wieku musimy poczuwać się do większej odpowiedzialności. Ameryka jest i będzie naszym najbliższym sojusznikiem, ale też więcej się od nas spodziewa i ma rację. Pracujemy nad tym”.

Z kolei w rozmowie prezydenta Bidena z Jensem Stoltenbergiem, sekretarzem generalnym NATO, padło zapewnienie o znaczeniu sojuszu transatlantyckiego jako „cornerstone of our collective security”. Następnie, w opublikowanym 3 marca 2021 r. dokumencie zawierającym główne założenia polityki bezpieczeństwa i zagranicznej nowej administracji („Interim National Security Strategic Guidance”, INSSG), któremu towarzyszyło programowe wystąpienie sekretarza stanu, znalazły się ważne stwierdzenia o wiarygodności sojuszniczej USA, znaczeniu odbudowy relacji transatlantyckich i powrotu do współpracy z UE. Powtórzył to szef amerykańskiej dyplomacji podczas swojej pierwszej na tym stanowisku wizyty w Europie w dniach 23-24 marca 2021 r., deklarując też w Kwaterze Głównej NATO „niewzruszone zobowiązanie” USA jako gwaranta bezpieczeństwa na mocy art. 5 traktatu waszyngtońskiego.

Przy okazji spotkań Blinkena z szefostwem instytucji unijnych pojawił się wątek słabo obecny w ostatnich czterech latach, a dotyczący współpracy UE-NATO. Mówiąc o wzmocnieniu tej współpracy i o jej nowych mechanizmach, a nawet o sposobach włączenia USA w unijne inicjatywy wojskowe, dotknięto kontrowersyjnej kwestii budowy autonomii strategicznej UE, w jakimś stopniu niezależnej od USA. Rozpoczynając w Brukseli dialog na ten temat, niewątpliwie działano na rzecz osłabienia jego „konfrontacyjnego” wobec strony amerykańskiej wymiaru.

Realnym efektem reaktywowanej współpracy amerykańsko-europejskiej stały się rozpoczęte 8 kwietnia 2021 r. w Wiedniu rozmowy z Iranem dotyczące jego programu nuklearnego. Problem powrotu Iranu do prac nad własnym arsenałem nuklearnym eskalował – jak wiadomo – wskutek decyzji Trumpa z 2018 r. o odstąpieniu USA od porozumienia nuklearnego z Iranem (JCPOA) i powrocie do polityki sankcji. Można było zakładać, że administracja Bidena będzie zmuszona podjąć to wyzwanie, wcale nie dysponując prostym rozwiązaniem, w pełni od niej zależnym. Istniał bowiem impas w tej sprawie, który tworzyło dość pryncypialne stanowisko zarówno Waszyngtonu (ponadpartyjny konsens w ocenie zagrożenia ze strony państwa ajatollahów), jak i Teheranu (powrócił do wzbogacania uranu). Ponieważ żadna ze stron nie chciała uczynić pierwszego kroku sprowadzającego je do stołu negocjacyjnego, czy to poprzez zniesienie/ograniczenie sankcji czy zaprzestanie wzbogacania uranu, rola europejskich sygnatariuszy porozumienia JCPOA jako pośrednika w tych rozmowach jest trudna do przecenienia. Europejscy dyplomaci, służący w Wiedniu jako łącznicy między delegacją amerykańską a irańską, obradującymi osobno, potwierdzali, że do relacji amerykańsko-europejskich wróciło wzajemne zaufanie i gotowość wspólnego rozwiązywania problemów.

Wspólnota na rzecz demokracji

Jednym z głośno deklarowanych priorytetów amerykańskiej strategii stała troska o wartości demokratyczne. Chodziło nie tylko o promocję tych wartości na zewnątrz, ale też stworzenie wspólnego frontu państw zabiegających o demokrację. Z takim pomysłem nosił się od dawna Blinken, już 2 lata temu proponując stworzenie „ligi demokracji”, która byłaby formą międzynarodowej instytucji łączącej demokratycznych sojuszników w Azji i Europie. „Ponieważ chińska inicjatywa ‘Belt and Road’ zbliża do siebie Azję, Europę i Bliski Wschód w sposób, który służy interesom Pekinu, demokracje również potrzebują perspektywy globalnej” – mówił przyszły szef amerykańskiej dyplomacji. Po zwycięstwie wyborczym Bidena pomysł został skonkretyzowany w formie zaproponowanego przez jego ekipę „Szczytu na rzecz Demokracji”. Zwolennicy takiego spotkania przekonywali, że byłaby to najlepsza dla nowej administracji formuła potwierdzająca przywiązanie Ameryki do wartości demokratycznych, a także zaprezentowania swojej globalnej strategii na rzecz demokracji.

Do pomysłu nawiązał prezydent Biden podczas MSC: „Democracy doesn’t happen by accident. We have to defend it, fight for it, strengthen it, renew it. We have to prove that our model isn’t a relic of our history; it’s the single best way to revitalize the promise of our future. And if we work together with our democratic partners, with strength and confidence, I know that we’ll meet every challenge and outpace every challenger”. W ten sposób administracja wracała do tradycyjnego etosu amerykańskiego – promowania demokracji liberalnej, zarzuconego przez Trumpa, który temat wartości demokratycznych w świecie traktował wybiórczo, nawet je ignorując.

W ujęciu obecnej administracji także NATO jest ponownie postrzegane jako wspólnota państw przywiązanych do tych samych wartości i dlatego amerykańskie obawy budzi – o czym wspominał w Brukseli sekretarz stanu Blinken – „recesja demokracji” w niektórych państwach Sojuszu i bynajmniej nie miał on na myśli jedynie Turcji. Bliska współpraca USA z państwami demokratycznymi, praworządowymi i przestrzegającymi praw człowieka może stanowić skuteczną przeciwwagę wobec polityki Rosji czy zagrożenia ze strony Chin.

Trudno nie dostrzec możliwości współdziałania z UE w tym właśnie obszarze, zważywszy choćby na narastające w Europie tendencje radykalne czy autorytarne. Dlatego wspólna obrona standardów i instytucji demokratycznych, zarówno w państwach sojuszu transatlantyckiego, jak i na zewnątrz, zarysowuje ważną płaszczyznę jego funkcjonowania. Może się stać jedną z głównych form aktywności wspólnoty transatlantyckiej, a z pewnością zadanie to znalazło się już na wysokim miejscu w planach administracji Bidena i skierowane zostało także do przywódców państw sojusznicznych w Europie. Niosąc w sobie duży potencjał, może stanowić czynnik wzmocnienia partnerstwa transatlantyckiego.

Walka ze zmianami klimatycznymi

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że najszybciej udało się wyeliminować jako przedmiot sporu na linii Stany Zjednoczone-Europa kwestię ochrony klimatu. Już pierwszego dnia swojej prezydentury, czyli 20 stycznia 2021 r., Biden zgłosił ponowny akces USA do paryskiego porozumienia klimatycznego. W ten sposób przekreślił decyzję swego poprzednika, który w 2017 r. ogłosił wycofanie się USA z porozumienia klimatycznego. Biorąc pod uwagę znaczenie, jakie UE i jej czołowe państwa członkowskie przywiązywały do podpisanego w 2015 r. wielostronnego dokumentu (do maja 2017 r. ratyfikowały go 144 państwa), to unilateralne działanie Trumpa było nie tylko szkodliwe w skali globalnej, ale także kontra europejskim sojusznikom.

Tymczasem nowa administracja zdążyła już potwierdzić, że czyni walkę z ociepleniem klimatu, nazwanym przez Bidena „światowym, egzystencjalnym kryzysem”, jednym z najważniejszych tematów swego urzędowania. Już samo utworzenie specjalnego stanowiska pełnomocnika prezydenta ds. klimatu i powołanie na ten urząd byłego sekretarza stanu Johna Kerry’ego potwierdzało wagę kwestii klimatycznych w polityce Białego Domu. Ekipa Bidena mogła też odwołać się do własnych, ambitnych propozycji wyrażonych choćby w „Plan for a Clean Energy Revolution and Environmental Justice”, który zakłada przeznaczenie w ciągu dekady 400 mld USD na czystą energię i innowacje z tym związane. Taka suma, planowana na różne „zielone” inicjatywy, została zapisana w projekcie programu inwestycyjnego o łącznej wartości 3 bln USD, porównywanego do New Deal Franklina D. Roosevelta z lat trzydziestych XX w. Pod koniec marca 2021 r. założenia programu inwestycyjnego stały się przedmiotem debaty na Kapitolu.

Otwierало to perspektywę ścisłej współpracy USA i Europy w walce ze zmianami klimatycznymi. A zwłaszcza spowodowało, że ambitne założenia UE, wyrażone w programie Europejski Zielony Ład, potwierdzone utrzymaniem priorytetu klimatycznego w Wieloletnich Ramach Budżetowych, stały się przedmiotem zainteresowania także amerykańskiego sojusznika. Dzięki takiej współpracy cele unijnej polityki klimatycznej zyskują nie tylko większą szansę realizacji, ale i możliwość skutecznego, globalnego oddziaływania.

Tym bardziej że zapowiedziom towarzyszyły działania. Zwołany przez stronę amerykańską wirtualny szczyt klimatyczny w dniach 22-23 kwietnia 2021 r., zorganizowany niezależnie od zaplanowanego na listopad 2021 r. w Glasgow szczytu klimatycznego COP26 (ze względu na pandemię nie odbył się on w ubiegłym roku), zgromadził przywódców około 40 państw, w tym wszystkich czołowych potęg światowych. Jego najważniejszym punktem stała się deklaracja prezydenta Bidena, że USA w ciągu najbliższej dekady zredukują o 50-52% emisję dwutlenku węgla (w porównaniu z poziomem z 2005 r.), a do 2050 r. osiągną neutralność klimatyczną. Była to adekwatna odpowiedź na cele zadeklarowane wcześniej przez wspólnotę europejską.

Ten zdecydowany powrót USA do agendy walki ze zmianami klimatycznymi, a nawet przejście roli lidera w tym procesie, czego dowodem jest zwołany niemal *ad hoc*

szczyt, może mieć jeszcze jeden skutek. Traciłaby na znaczeniu opcja, że to Chiny stanowią głównego sojusznika Europy w realizacji celów polityki klimatycznej. Dodajmy, że opcja ta była mocno forsowana przez Pekin niejako równoległe z procesem odchodzenia administracji Trumpa od polityki klimatycznej. I mimo że było wiele zastrzeżeń co do rzeczywistych postępów Chin w walce ze zmianami klimatycznymi (utrzymały pierwszą pozycję na liście globalnych emitentów dwutlenku węgla), to w Europie ją rozważano. Przypomnijmy, że pod koniec 2020 r. zapowiadano ustanowienie dialogu UE-Chiny dotyczącego ochrony klimatu, który miał być formą platformy konsultacji i uzgadniania stanowisk. Wspólna amerykańsko-europejska polityka klimatyczna jest więc korzystna na różnych poziomach: nie tylko ważna dla skutecznej ochrony klimatu sensu stricto, ale także istotna w wymiarze geostrategicznym – w kontekście wyzwania chińskiego, wreszcie służąca wzmocnieniu partnerstwa transatlantyckiego.

Wyzwanie chińskie

Zarówno analiza dokumentów, jak i treść oficjalnych enuncjacji przedstawicieli administracji Bidena potwierdzają, że Chiny pozostają jednym z głównych wyzwań dla amerykańskiej polityki. W dokumencie INSSG uznane zostały nawet za jedynego rywala USA łączącego elementy siły ekonomicznej, dyplomatycznej, wojskowej, technologicznej, a nawet kulturalnej w stopniu, który może destabilizować porządek globalny. Dlatego też wiele działań obecnej ekipy będzie podporządkowane głównemu zadaniu – skutecznemu zmierzeniu się z zagrożeniem chińskim. Skali koncentracji na problemie nie zmieni fakt, że retoryka może być mniej konfrontacyjna (choć przebieg spotkania na Alasce, 19 marca 2021 r., sekretarza stanu Blinkena z Yang Jiechi, sekretarzem generalnym komisji spraw zagranicznych KC KPCh przeczyłby takim przewidywaniom) i zadba się o utrzymanie kanałów dialogu.

Naturalnym partnerem dla USA w starciu z Chinami jest Europa, wobec której administracja Bidena kieruje oczekiwania, podobnie jak w ostatnim roku swego urzędowania o wsparcie Europy w konfrontacji z Pekinem zabiegała poprzednia administracja. Wówczas to m.in. utrata zaufania do Trumpa przesądziła o dość asertywnej postawie sojuszników europejskich. Wydawało się, że odpowiadając na oczekiwania Bidena, sojusznicy europejscy określą się bardziej zdecydowanie wobec rywalizacji amerykańsko-chińskiej. Tymczasem podpisanie porozumienia inwestycyjnego UE-Chiny (CAI) 30 grudnia 2020 r., czyli tuż przed zmianą gospodarza w Białym Domu, można było odebrać jako akt utrudniający budowę w niedalekiej przyszłości wspólnej z USA agendy działań wobec Pekinu. Zwłaszcza gdy ze strony ekipy szykującej się do przejścia władzy w Waszyngtonie popłynęły dość cierpkie słowa o braku wcześniejszych konsultacji unijno-amerykańskich dotyczących „naszych wspólnych zastrzeżeń odnoszących się do chińskich praktyk gospodarczych”.

Mimo wielu uwarunkowań i gospodarczych powiązań unijno-chińskich, to jednak pojawiały się sygnały dowodzące gotowości Europy podjęcia dialogu z USA na temat chińskiego zagrożenia i wypracowania wspólnej strategii wobec Pekinu. Niewątpliwie, obok generalnej przychylności Europy dla administracji Bidena, liczył się fakt, że także po stronie europejskiej narastał krytycyzm wobec praktyk Chin,

czego efektem m.in. było objęcie w marcu 2021 r. sankcjami unijnymi 4 przedstawicieli władz chińskich jako reakcja na prześladowania Ujgurów. Nie bez znaczenia był również dość koncyliacyjny sposób zwracania się Waszyngtonu o wsparcie Europy. Podczas spotkań z szefostwem UE w marcu 2021 r. sekretarz stanu Blinken akcentował, że nowa administracja nie będzie stawiała europejskich sojuszników przed wyborem: albo współpraca z Chinami albo dobre stosunki z USA. Dowodził, że strona amerykańska ma świadomość skomplikowanych i ważnych powiązań między państwami europejskimi i ich gospodarkami a Chinami, rozumie też konieczność współpracy z Pekinem. Wyraźnie jednak czyniono wskazania, których sfer i obszarów taka współpraca nie powinna dotyczyć, np. nowych technologii czy infrastruktury. Nie wykluczano natomiast współdziałania w kwestiach klimatycznych czy walki z pandemią i jej skutkami.

Takie też wskazania znalazły się we wspólnym komunikacie po spotkaniu amerykańskiego sekretarza stanu z odpowiedzialnym za unijną dyplomację Josepem Borrellem. Przy okazji ogłosili oni powrót do unijno-amerykańskiego dialogu na temat Chin, rodzaju forum politycznego i eksperckiego, utworzonego w październiku 2020 r., czyli jeszcze za prezydentury Trumpa, ale od tego momentu dość martwego. W wypowiedzi dla mediów podkreślano, że będzie on teraz służył dyskusji i wspólnej ocenie szans i zagrożeń związanych z Chinami. W takim też kontekście należy widzieć specjalną unijną Strategię wobec regionu Indo-Pacyfiku, ogłoszoną w połowie kwietnia 2021 r. Będąc w jakimś stopniu elementem polityki ograniczania wpływów Chin na tym obszarze, nie tylko wpisująca się ona w amerykańską strategię wymierzoną w Państwo Środka, ale także uwiarygodniała współpracę transatlantycką na polu działań wobec Chin.

Konkluzje

Administracja Bidena dokonała zasadniczego zwrotu w amerykańskiej polityce zagranicznej, próbując jak najszybciej odbudować to, co zostało zniszczone czy naruszone w ostatnich czterech latach. Dotyczyło to także konieczności wyprowadzenia ze stanu kryzysu relacji transatlantyckich. Dlatego można było obserwować ofensywę dyplomatyczną Waszyngtonu, a także zmianę tonu i treści wysyłanych zza Oceanu sygnałów. Dotyczyły one zasadniczych dla wspólnoty transatlantyckiej obszarów, jak np. bezpieczeństwo.

Deklaracja Bidena o bezwarunkowym przywiązaniu do art. 5 traktatu waszyngtońskiego, złożona krótko po objęciu prezydentury, w kontekście wcześniejszego zachowania Trumpa, miała znaczenie fundamentalne. Podobnie jak pewne symboliczne gesty, takie jak np. rezygnacja z wycofania części amerykańskich żołnierzy z Niemiec, a nawet zwiększenie kontyngentu o 500 wojskowych, co służyło odbudowie bliskich, partnerskich relacji z Berlinem.

Z kolei uczynienie walki ze zmianami klimatycznymi jednym z priorytetów administracji Bidena wpisowało się w kierunek polityki ekologicznej Unii Europejskiej i większości jej państw członkowskich. Silniej więc niż dotąd temat walki ze zmianami klimatycznymi staje się ważną osnową stosunków transatlantyckich.

Nie będzie więc przesady w stwierdzeniu, że podobnie jak przywrócenie wiarygodności przywódczej Ameryki i jej odpowiedzialności za bezpieczeństwo w Europie służyło wzmocnieniu fundamentów układu transatlantyckiego, potęgując zaufanie europejskich sojuszników do USA, to pozytywna reakcja Europy na apel administracji Bidena o współdziałanie w starciu z wyzwaniem/zagrożeniem chińskim, stanowiąc istotny sprawdzian lojalności i wiarygodności Europy, będzie cementowała więzi amerykańsko-europejskie.

Należy jednak założyć, że nie będzie pełnej zgody w ramach wspólnoty transatlantyckiej w odniesieniu do różnych kwestii i tematów. Już dzisiaj takim punktem spornym na linii Waszyngton-Berlin jest projekt gazociągu *Nord Stream 2*, mocno kontestowany przez Amerykanów. Z pewnością niektóre pola konfliktu pozostaną na agendzie wzajemnych relacji. Demonstrowana otwartość administracji Bidena na współpracę z Europą i vice versa zdaje się gwarantować, że nie nastąpi eskalacja sporów, raczej będzie się dążyć do kompromisu.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autorki.

Jadwiga Kiwerska – prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.